Nr. 44. Sobota, 28 go października 1911. Rok IX

Gość Świąteczny

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę dwudziestą pierwszą po Z. Świątkach.

LEKCYA

z listu św. Pawła do Efezów rozdział VI, wiersz 10—18.

Bracia! wzmacniajcie się w Panu i w sile mocy Jego. Obleczcie się w zupełną zbroję Bożą, abyście mogli stać przeciwko zasadzkom djabelskim. Albowiem nie mamy walki przeciw ciału i krwi, ale przeciwko książętom i władzom, przeciwko rządzcom świata tych ciemności, przeciwko duchownym złościom w nadziemskich. A przetóż weźcie zupełną zbroję Bożą, abyście mogli sprzeciwić się w dzień zły i we wszystkiem doskonali stać. Stójcież tedy, przepasawszy biodra wasze prawdą, a oblókłszy pancerz sprawiedliwości, i obuwszy nogi w gotowość Ewangelii pokoju. Przed wszystkiem biorąc tarczę wiary, którąbyście mogli wszystkie strzały ogniste złośliwego zgasić. I przyłbicę zbawienia weźmijcie i miecz ducha, które jest Słowo Boże.

EWANGELIA

u św. Mateusza rozdział XVIII, wiersz 23—35.

Onego czasu powiedział Jezus uczniom Swoim tę powieść: Podobne jest Królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który chciał kłaść liczbę z sługami swojmi. A gdy począł liczbę kłaść, przywiedziono mu jednego, co był winien dziesięć tysięcy talentów. A gdy on nie miał zkąd oddać, kazał go pan jego zaprzedać i żonę jego i dzieci, i wszystko co miał, i zapłacić. A upadłszy sługa on, prosił go, mówiąc: Miej cierpliwość nademną, a wszystko tobie oddam. A Pan zlitowawszy się nad onym sługą, wypuścił go, i dług mu odpuścił. Lecz sługa on wyszedłszy, nalazł jednego z tych, co z nim służyli, który mu był winien sto groszy; i pojmawszy go, dusił go, mówiąc: Oddaj coś winien. A upadłszy on towarzysz, prosił go, mówiąc: Miej cierpliwość nademną, a oddam ci wszystko; a on nie chciał, ale szedłszy, wrzucił go do więzienia, ażby oddał dług. A ujrzawszy towarzysze jego, co się działo, zasmucili się bardzo, i szedłszy, oznajmili panu swemu wszystko, co się stało. Tedy wezwawszy go pan jego, rzekł mu: Sługo złośliwy, wszystek dług odpuściłem ci, żeś mię prosił. Czyli tedy i ty nie miałeś się zmiłować nad towarzyszem twoim, jakom się ja zmiłował nad tobą? I rozgniewawszy się pan jego, podał go katom, ażby zapłacił wszystek dług. Takci i Ojciec Mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych.

NAUKA.

Najmilsi! W przypowieści tej o dwóch dłużnikach podaje Pan Jezus przyczyny, dla których powinniśmy bliźnim naszym urazy przebaczać. Pierwszą jest to, że nam Pan Bóg daleko więcej darował. Królem bowiem onym wspaniałomyślnym, który słudze swojemu dług wielki, bo aż dziesięć tysięcy talentów, t. j. na nasze pieniądze około sześćdziesiąt milionów marek odpuścił, nie jest żaden król ziemski, lecz Ten, którego Pismo św. „Królem królów i Panem panujących" (I. Tym. VI, 15) nazywa, Bóg sam. Dłużnikiem zaś Jego tak wielkim to każdy człowiek, boć wszystko, co ma, Bogu tylko zawdzięcza, bo te długi pomnaża codziennie grzechami swoimi. Czekałoby tedy każdego zaprzedanie w onę wieczną niewolę piekła, gdyby nam P. Bóg tych długów naszych tak często nie przebaczał. To więc pierwszą powinno być dla nas pobudką, byśmy i my podobnie przebaczali bliźnim, a drugą ta okoliczność, że i P. Bóg nam nie daruje, jeżeli za przykładem Jego nie odpuścimy bliźnim naszym ze serca. To bowiem, co spotkało onego nieszczęśliwego sługę, spotka i z nas każdego niechcącego przebaczyć, jak na końcu tej przypowieści uroczyście nas zapewnia Pan Jezus.

Abyśmy przeto tem chętniej zawsze odpuszczali wszystkim, przypomnieć sobie często winniśmy, jak wielkimi dłużnikami względem Pana Boga jesteśmy. W tym też celu i dzisiaj rozważymy, ile to mamy do zawdzięczenia męce i śmierci Pana Jezusa na krzyżu.

Gorzką była męka Zbawiciela naszego, bolesną Jego śmierć, lecz słodkie i zbawienne zrodziła owoce. Wiele cierpiał Pan Jezus, lecz też i wiele tem cierpieniem Swojem wysłużył. A pierwszą i nigdy nie odpłaconą łaską, jaką zawdzięczamy śmierci Jego krzyżowej, jest odkupienie od grzechu.

Od chwili, kiedy pierwsi rodzice nasi w raju przestąpili dane im przykazanie Boże, grzech rozsiadł się po świecie. Grzechem obciążyli sumienie swoje Adam i Ewa, a grzech ten jako smutne dziedzictwo przeszedł na wszystkich ludzi. Z nim każdy na świat się rodził, z nim żył, a środka na oczyszczenie się z tej plamy grzechowej nie znałby był, gdyby był Chrystus nie umarł. Do tej zaś jednej wspólnej nam wszystkim winy, ileż to grzechów jeszcze własnych przybyło! Nie był jednak nikt w stanie od tego ciężaru sumienie swoje uwolnić, z tych brudów grzechowych duszę swoją oczyścić. Nie miał bowiem człowiek odpowiedniego daru, któryby na zadosyćuczynienie złożył Panu Bogu w ofierze. Dopiero, jak mówi św. Jan w Księdze objawienia: „Chrystus nas umiłował i omył nas z grzechów naszych we Krwi Swojej" (Obj. I, 5.) Złożywszy godne zadosyćuczynienie za grzechy świata całego na krzyżu, wysłużył nam i otworzył te dwa źródła na obmycie naszych przewinień, jakiemi są Chrzest i Pokuta. Sprawił, że ilekroć chcemy, możemy się oczyścić z wszelakich grzechów naszych. Jakżeż więc pilnie z tych środków zbawienia korzystać winniśmy!

Drugim owocem męki Jezusowej jest oswobodzenie nas z czartowskiej niewoli. Grzech nietylko pla-

mił dusze ludzkie, oszpecał je i niemiłemi w oczach Bożych czynił, ale jakby niewolników oddawał je na własność przeklętemu czartowi. Powiada bowiem słusznie św. Piotr Apostół: „Od kogo kto zwyciężon jest, tego i niewolnikiem jest" (II. Piotr II, 10.) A straszna to ta niewola szatańska. Niczem w porównaniu z nią niewola najgorszego pana na świecie. Dosyć wspomnieć sobie na los tych opętanych, z których Pan Jezus złego ducha wypędzał, aby zrozumieć opłakany stan ludzi w szatańskiej zostających niewoli. Dyabeł czynił z ludzi narzędzia swojej woli. A te to właśnie szatańskie pęta skruszył Pan Jezus Swoją męką i śmiercią, bo jak poucza św. Paweł Apostół: „Przez śmierć zepsował tego, który miał władzę, to jest dyabła, iżby wyzwolił te, którzy przez wszystek żywot podlegli byli niewoli" (Żyd. II, 14, 15). I dzisiaj tylko ten, kto chce, w niewoli czarta zostaje.

Odkupił nas wreszcie Pan Jezus męką i śmiercią Swoją od potępienia wiecznego. Grzech będąc winą, zasługiwał na karę i to na karę wieczną, niekończącą się nigdy, jak sam jest również złem nieskończonem. Już od czasu pierwszego przestępstwa Adama wisiał nad nami ten dekret potępienia, który jeszcze każdy nowymi grzechami swoimi potwierdzał. Czekało tedy wszystkich ludzi piekło ze strasznemi mękami. Lecz ten „cyrograf dekretu, który był nam przeciwny, Chrystus zniósł z pośrodka, przybiwszy go do krzyża" (Kol. II, 14), tak iż jak tenże Apostół Narodów pisze: „Teraz nie masz żadnego potępienia tym, którzy są w Chrystusie" (Rzym. VIII, 1). Ci tylko kiedyś wyrok potępienia usłyszą, którzy teraz za życia z łask wysłużonych na krzyżu korzystać nie chcą.

Lecz aczkolwiek już tu słusznie moglibyśmy zawołać: „Uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte imię Jego" (Łuk. I, 49), nie wszystko to jeszcze, co zawdzięczamy męce i śmierci Pana Jezusa. Wyrwawszy nas piekłu, chciał nas oddać niebu i dlatego dalszym owocem Jego męki bolesnej to te liczne łaski nam do zbawienia potrzebne. A najprzód ta łaska poświęcająca, która jak gdyby jakaś przecudna szata ozdabia duszę, czyni ją świętą i Panu Bogu miłą. Tę szatę postradali pierwsi rodzice przez grzech, a tem samem byliśmy z niej odarci my wszyscy. Chrystus nam ją przywrócił, jako powiada święty Paweł Apostół: „Aleście omyci, aleście poświęceni, aleście usprawiedliwieni w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa" (I Kor. VI, 11). To też słusznie kiedyś na sądzie Swoim będzie się mógł odezwać do każdego nie odzianego tą szatą łaski: „Przyjacielu, jakoś tu wszedł nie mając szaty godowej?" (Mat. XX, 12).

Wysłużył nam Pan Jezus także te różne łaski posiłkujące, które oświecają nasz rozum i pobudzają wolę do czynienia dobrego. Ich zaś skuteczność tak wielka, że pomimo całej ułomności naszej możemy za Apostołem powtórzyć: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia" (Filip IV, 13). Z nią każda cnota łatwa, każdy trud jest lekki, tak iż wsparty tą łaską człowiek szybko dojść może do wielkiej nawet doskonałości. Bez niej, jak sam Pan Jezus zapewnia, niebyśmy nie mogli. Ona „sprawuje w nas i chcieć i wykonać wedle dobrej woli" (Filip II, 13). Owoc to jednak zrodzony na krzyżu, bo choć i w Starym Zakonie nie byli ludzie pozbawieni zupełnie łask naukowych, te które otrzymali, by y im udzielane w przewidywaniu zasług Jezusa Chrystusa.

Męka i śmierć Chrystusowa wysłużyła nam wreszcie i otworzyła niebo, to miejsce wiecznych rozkoszy i oglądania Boga. Dla nieba stworzył Pan Bóg człowieka, ziemia miała mu służyć tylko za miejsce czasowego pobytu, lecz odkąd człowiek zgrzeszył, stał się nieba niegodnym. Od chwili pojawienia się grzechu, niebo było dla człowieka zamknięte. Dlatego to nawet dusze świętych i sprawiedliwych ludzi Starego Zakonu nie mogły wnijść do nieba, lecz zostawały w otchłani. Krzyż dopiero Chrystusów niebo wszystkim otworzył. Męce i śmierci Pana Jezusa zawdzięczamy tę błogą nadzieję dostania się do nieba i posiadania na wieki tych niebieskich rozkoszy, o których św. Paweł mówi: „Czego oko nie widziało i ucho nie słyszało i w serce człowiecze nie wstąpiło, to nagotował Bóg tym, którzy Go miłują" (I Kor. II, 9).

O jakże wielkie dobra spłynęły na nas z krzyża, o jakże nieocenione łaski tą ofiarą na krzyżu wysłużył nam Pan Jezus! Jakże zatem wielkimi wobec Niego dłużnikami jesteśmy! I cóż Mu w zamian za to wszystko oddamy? Czego od nas żąda za to Pan Jezus? Oto jak w całem życiu tak i tu zdaje się wołać do nas: „Dałem wam przykład, abyście jakom Ja czynił, tak i wy czynili" (Jan XIII, 15). Nie żąda nawet, byście dla Niego poświęcali życie w ofierze, ten zaszczyt zachowuje dla dusz szczególniej wybranych. Od nas domaga się miłosierdzia dla bliźnich „Miłosierdzia chcę a nie ofiary" (Mat. XII, 7). Pierwszym owocem męki Pana Jezusa było odkupienie od grzechu, darowanie win naszych; i nam potrzeba puścić w niepamięć wszystkie doznane kiedykolwiek choćby i największe urazy. Za złe zapłacił nam Pan Jezus dobrem, bo nam prócz tego różne łaski wysłużył i my podobnie czyńmy, miłujmy nieprzyjaciół naszych, świadczmy im dobrodziejstwa według tego, co uczy św. Paweł: „Jeżeli łaknie nieprzyjaciel twój, nakarm go, jeśli pragnie, napój go, nie daj się zwyciężyć złemu, ale zwyciężaj złe w dobrem" Rzym. XII, 20, 21). Albowiem tylko wtenczas możemy mieć nadzieję, że nam Pan Bóg odpuści nasze grzechy, że nam nowych łask do życia cnotliwego udzieli, według tych słów Ewangelii dzisiejszej: „Takci i Ojciec mój niebieski uczyni wam" (Mat. XVIII, 35). Amen.

ROZCZAROWANIE.

TŁOM. Z HISZPAŃSKIEGO.

Don Luis, dowiedziawszy się o postanowieniu swojej wnuczki, zmartwił się i zdziwił ogromnie. Jak wytłómaczyć sobie tak nagłe zerwanie małżeństwa, ułożonego z wielkiem zadowoleniem obu rodzin, i co ważniejsza, obojga narzeczonych. Co mogło zajść między nimi? Znając dobroć, inteligencyę i rozum swojej wnuczki, przypuszczał biedny starzec, że musiało zajść coś ważnego, co w zupełności usprawiedliwiałoby ten krok dziwny.

Rozmyślając o tem, zaniepokojony i rozgoryczony, postanowił wyjść z niepewności.

Zwróciwszy się do swej synowej, która właśnie doniosła mu o niemiłej nowinie, zapytał:

— Czy Soledad jest w swoim pokoju?

— Tak, ubiera się. Mamy pójść na spacer. Zdaje się, że zupełnie nie zdaje sobie sprawy z waż-

ności swego kroku... — odpowiedziała matka z oznakami wielkiego rozdrażnienia.

— Pomówię z nią. Powiedz jej, żeby na mnie czekała, a potem pozostaw nas samych.

W kilka chwil potem, w bardzo złym humorze, choć pozornie spokojny, wchodził Don Luis do pokoju swej wnuczki.

Soledad siedziała na niskim taburecie, przypinając kokardę do sukni. Na widok Don Louis wstała żywo, i poskoczywszy ku niemu, rzuciła mu się na szyję z największą tkliwością:

— Dziaduniu drogi, czemu wchodziłeś na schody? Za chwilę byłabym zeszła do twego pokoju. Wiesz, że nie wychodzę nigdy z domu, nie ucałowawszy cię poprzednio.

Piękny obraz tworzyli oboje, ten starzec o siwych włosach i ta piękna dwudziestoletnia panna, tulący się do siebie, jakby ona chciała przelać w starca coś ze swej własnej siły i młodości. Ale Don Louis, przypomniawszy sobie cel swego przybycia, odsunął łagodnie wnuczkę od siebie i starając się nadać twarzy i głosowi wielką surowość, co niezbyt mu się udawało, zapytał:

— I cóż to znaczy? Co się stało? Czy myślisz, że mężczyźni to lalki, któremi bawić się można? Czy nie wiesz jaki skandal tem zerwaniem wywołujesz? Cały Madryt dziś mówi o nas, niewiadomo jak, i to z twojej winy!

— Nie gniewaj się na mnie, dziaduniu...

— Jak mogłaś tak postąpić? Mieszkanie prawie urządzone, podarunki zrobione, i zrywać w ten sposób.. Co pomyślą sobie ludzie?

— Dziaduniu, kiedy ja miałam słuszność...

— Co też ty mówisz! Czy ci się nie zdaje, że człowieka młodego, we wszystkiem odpowiedniego dla ciebie, z dobrej rodziny, i bogatego w dodatku, znajduje się codzień? — Cóż on ci zrobił? Kto zerwał, ty, czy on?

— Nic mi nie zrobił, a zerwałam ja!

— Ależ dlaczego, jak mogłaś?

— Cóż chcesz, dziaduniu, — obcujemy z kimś miesiące, lata całe, zdaje nam się, że poznaliśmy go dokładnie — i nagle pokazuje się, że byliśmy w błędzie. Lepiej dowiedzieć się o tem zawczasu...

— Ale, czy popełnił co brzydkiego? czy dowiedziałaś się o czemś, co plami jego honor?

— Dowiedziałam się o małej rzeczy, ale dla mnie bardzo ważnej. Może ludzie powiedzą, że okryłam się śmiesznością, ale ja jestem pewną, że zrobiłam dobrze. Usiądź tu, dziaduniu, wysłuchaj wszystkiego i nie gniewaj się na mnie, dopóki nie dowiesz się o przyczynie mego zerwania.

Wyrzekłszy to bez pieszczot i przymilań, lecz bardzo poważnie, przysunęła fotel do kominka, na którym wesoło palił się ogień.

Posadziwszy dziadka wygodnie, to siadając mu na kolanach, to chodząc po pokoju zaczęła mówić:

— Piękny, bogaty, z dobrej rodziny, to wszystko prawda. A prócz tego, przyznaję, kochałam go... Mimo to, zerwałam z powodu drobnostki, na którą wiele kobiet nie zwróciłoby może uwagi...

— No, no... mów dalej.

— Wiesz dziaduniu, że kochaliśmy się półtora roku. Zaczęło się to wkrótce potem, kiedy ojciec kupił tę willę. Z okien mojego pokoju widać całą promenadę aż do wylotu ulicy Castellana. Codzień rano czekałam w tem oknie na Manola i widziałam jak z punktualnością zakochanego ukazywał się konno o 10-ej na rogu ulicy. Wtedy przyspieszał biegu i w kilka minut już był tu.

— Pamiętam: koń jego Lucero, jest pięknem zwierzęciem, to klejnot prawdziwy.

— Lucero biegł zawsze z wygiętą szyją, podniesionym łbem ,okryty pianą, a ruchy jego były tak piękne, giętkie, chód tak lekki! Zdawało się, że zwierzę rozumiało, jaką przynosiło mi radość i chciało mi ją przyspieszyć. W mgnieniu oka dobiegał do kraty. Ponieważ o tej porze nikt tędy nie przechodzi, schodziłam zwykle do ogrodu i przez chwilę rozmawiałam z Manolem, a nigdy nie zapomniałam przynieść dla Lucera biszkoptu lub kilka kawałków cukru. Nie masz pojęcia, dziaduniu, jakie to było inteligentne zwierzę, jak wiedziało, gdzie szukać łakoci, i jak wyciągało swój piękny łeb poprzez kraty, otrzymawszy biszkopt lub cukier. Naturalnie, że głównem mojem zajęciem dla mnie, była rozmowa z Manolem. Nie potrzebuję ci zresztą tego mówić, dziaduniu. Koniem nie zajmowałam się dłużej, niż chwilę, ale doprawdy, lubiłam go bardzo, byłam przywiązaną do niego. Przecież to zwierzę przynosiło mi zawsze Manola, a przynosiło tak szybko, jakby miało skrzydła.

— Ale co to wszystko ma wspólnego...

— Byłamże ja prawdziwie zakochaną w Manolu? Z ręką na sercu, zdaje mi się, że tak. Przedewszystkiem, oprócz tego że jest pięknym, dobrze wychowanym i rycerskim, wydawał mi się dobrym, bardzo dobrym człowiekiem o szlachetnych uczuciach...

— I cóż?

— Prędko skończę. Przed dziesięciu czy dwunastu dniami, pewnego poranku, Manola przybył na innym koniu. Naturalnie, zdziwiłam się i zapytałam, dlaczego ta zmiana, co się stało Lucerowi? Chory jest — odpowiedział — biedne zwierzę... wyzdrowieje, nie obawiaj się. Nie mówiliśmy więcej o tem. Następnych dni pytałam o konia i uderzyło mnie, iż Manolo odpowiadał wymijająco.

Wreszcie zeszłego tygodnia służący Manola przyniósł mi list, a ponieważ zawsze coś dostaje ode mnie, chciał oddać mi go osobiście. Pamiętając o koniu, zapytałam go, jak się ma Lucero? Służący zrobił dziwną minę, trochę gapiowatą, trochę smutną i odpowiedział:

— Biedne konisko, nie będzie już biegał..

— Czy nie żyje? — spytałam.

— Nie żyje, panienko, i to jeszcze w tak sposób...

— Cóż się stało?

Ale sługa, jakby bojąc się, że za wiele powiedział, zamilkł. Musiałam wyciągnąć od niego słowo po słowie, i dopiero gdy przyrzekłam, że nic nie powiem Manolowi, opowiedział mi, że koniowi coś się zrobiło na nodze, nie wiem czy to były guzy, czy wrzody, dość, że potem porobiły mu się rany. I tu występuje nieludzkie postąpienie Manola. Weterynarz powiedział mu, że na to niema lekarstwa, że koń zostanie na zawsze, jeżeli nie zupełnie bezużytecznym, to w każdym razie bardzo wadliwym. I Manolo zamiast zostawić go spokojnie w stajni, choćby to kosztowało nieco, albo ostatecznie konia zabić wystrzałem... Manolo sprzedał go, ale sprzedał do cyrku, na walkę byków, wiedząc, że czeka tam Lucera śmierć od rogów byka....

— Brutal! — zawołał Don Luis, nie mogąc powstrzymać oburzenia.

— A co najgorsze: działo się to w piątek — otóż w niedzielę Manolo poszedł na walkę byków i patrzał na śmierć biednego Lucera na arenie. Nie potrzebuję nic więcej dodawać, dziaduniu...

Mówiąc to, Soledad otarła łzę, którą spowodował może nietylko żal za straconem zwierzęciem, ale także ból rozczarowania, które przecierpiała. I ciągnęła dalej:

— Ja lubię pójść czasem na walkę byków, bo bawi mnie ożywienie ludzi, atmosfera, jaka wtedy panuje, ale na to, co zrobił Manolo trudno znaleść nazwę! Lucero, który przywoził go do mnie, na którego oczekiwałam, którego kochałam, bo przyby, wał, jakby lecąc... Słyszałam nieraz, dziaduniu, że kiedy podczas bitwy padł ci ulubiony koń, było to dla ciebie wielkiem zmartwieniem... I nareszcie — kończyła Soledad z niezwykłą energią — przekonałam się, że Manolo jest złym człowiekiem, dlatego też nie wyjdę za niego!

Czy w wieńcu z globów, w słonecznej szacie,
Zasiadasz, Panie, w Twym Majestacie,
A tron Twój jasną otoczon tęczą,
A u stóp chóry Aniołów klęczą;
Czy Cię do łona tuli Marya,
Czy dziki grzesznik na krzyż przybija;
Czy w mojem sercu uśmierzasz burze,
Czy się objawiasz w pięknej naturze:
Wszędzie w Twą miłość ku światu wierzę,
Boga i ludu czytam przymierze.

TO I OWO.

UCZONE PTAKI.

Pod względem zdolności umysłowych nie ustępują ptaki wcale zwierzętom ssącym, a niektóre z nich przewyższają nawet rozumem. Na dowód przytaczamy tu następujące przykłady, wyjęte z książki drukowanej przed dwiestu laty, a tem samem mało komu dziś znane. Jezuita Drexel opowiada, że rodzice jego mieli kosa, który nie tylko śpiewał zimą i latem, ale także w nocy, i z łatwością wyuczał się rozmaitych aryi. Gdy Drexel grał na klawikordzie, siadał ptak na instrumencie, słuchał uważnie, a potem śpiewał za muzyką. Po takiem kilkakrotnem ćwiczeniu przyswajał sobie całą aryę, i świstał ją potem sam. Przy obiedzie siadał zwykle na ramieniu gospodarza i przyśpiewywał mu swoje piosenki. Jadał wszystko i latał swobodnie, a w lecie kąpał się często i wygrzewał na słońcu.

Większą jeszcze uczonością odznaczała się sroka pewnego właściciela łaźni, gdyż odmawiała po łacinie cały skład apostolski i litanią do wszystkich świętych. Ale gdy pewnego razu powstała nagle jakaś wrzawa w sąsiedztwie, przestraszyła się tem tak mocno, że natychmiast straciła pamięć i zapomniała wszystko, czego się nauczyła.

Pewien kardynał kupił za dwieście talarów papugę, która recytowała wyraźnie i bez pomyłki wszystkie dwanaście artykułów wiary.

Niejaki hrabia Flasco miał papugę, która ukradła raz w kuchni kawałek mięsa, za co rozgniewana kucharka oblała ją gorącą wodą. Od wrzątku ucierpiała najbardziej jej głowa, tak że zupełnie wyłysiała. W kilka dni potem odwiedził hrabiego pleban miejscowy. Jak tylko papuga spostrzegła tonzurę na jego głowie, przyleciała natychmiast i zawołała szyderczo: „Cha, cha, cha! Czy ty także ukradłeś pieczeń?”

Jeszcze dziwniejsze rzeczy opowiada nasze źródło o innej papudze, własności pewnego opata we Francyi. Uczony ten ptak odmawiał co rana Ojcze nasz po łacinie razem z Gloria patri itd. Gdy młodsi zakonnicy zmylili co w śpiewie, schylała głowę ku ziemi, przeciskała dziób do piersi i wołała: O mea culpa, mea culpa (O moja wina, moja wina). A gdy znowu dobrze śpiewali, mówiła: Deo gratias (Bogu dzięki). Pewnego dnia przybył obcy prałat do klasztoru, i dowiedziawszy się o zmyślności tej papugi, żądał, by odmówiła przy nim Ojcze nasz. Papuga nie uznając powagi obcego, odmówiła posłuszeństwa. Prałat użył tedy innego sposobu, zaczął sam odmawiać Ojcze nasz, spodziewając się, że papuga będzie mówić za nim; ale ptak milczał ciągle. Rozgniewany tem prałat zawołał w końcu:

— Módlże się, szelmo!

— Qui es! (Tyś sam taki) — wrzesnęła papuga i uciekła.

Jakaś dumna, wystrojona dama w kościele nie podobała jej się tak dalece, że usiadła jej na głowie, zwalała się i odlatując, zawołała:

— Pulvis et umbra sumus ((Prochem i popiołem jesteśmy).

POWIASTKA WSCHODNIA.

Pewnego razu zeszło się u źródła na puszczy 3 podróżnych. Jeden z nich był artystą, drugi starzec o poważnem obliczu, a trzeci młodzian, szukający zbłąkanego jagnięcia. Na jednej z płyt krynicznych znajdował się stary, zwietrzały już napis: „Bierzcie wzór ze mnie”. Spoczywając przy źródle, rozmawiali podróżni o znaczeniu tego napisu.

— To źródło — ozwał się artysta — przebiega rozległą dolinę, płynie przez jeziora, zabiera liczne ruczaje i strumienie, i staje się w końcu samo wielką rzeką. Ten napis uczy nas tedy, że powinniśmy bez ustanku pracować, ażeby się zbogacić.

— Ja — odparł starzec — widzę inne znaczenie w tym napisie. To źródło pokrzepia szczodrze każdego, kto się doń zbliży. Jego przykład więc upomina nas, ażebyśmy się starali być pożytecznymi bliźnim.

Młodzian przysłuchiwał się w milczeniu; gdy jednak spytano go o zdanie, odrzekł bez namysłu:

— Woda źródłowa nie ma żadnej wartości, jeźli nie jest czysta. Mętna staje się obrzydliwą, i nawet zwierzę nią pogardza. Jeźli więc chcesz być szanowanym, bądź czystym!

